

# **Metafora z przyległościami.**

Marta Ewa Rogowska

## Metafora z przyległościami

Tytuł ósmego tomu „Studiów Litteraria Polono-Slavica” *Metafory w dyskursie humanistycznym – w mówieniu publicznym i w mowie potocznej*<sup>1</sup> zdaje się mieć do treści zbioru stosunek nie metaforyczny, lecz – jeśli przyjąć rozróżnienie Jakobsona – metonimiczny. Na publikację składają się bowiem teksty badaczy reprezentujących różne dyscypliny: filologię polską (językoznawstwo i literaturoznawstwo, w tym także teoretyczne) slawistykę, socjologię i antropologię kultury. Oczywiście skutkiem tego zróżnicowania jest nie tylko tematyczne bogactwo szkiców, ale także posługiwanie się przez autorów wieloma definicjami lub rozumieniami pojęcia metafory. Efekt doskonale ilustruje ostrzegawczą diagnozę Teresy Dobrzyńskiej z artykułu rozpoczynającego tom:

Biedą metaforologii w jej stanie aktualnym jest różnaitość sposobów rozumienia zjawiska metafory i wielokierunkowy rozwój badań związanych z różnymi, tylko w pewnym stopniu pokrywającymi się polami problemowymi. Metafora stała się terminem modnym, często używanym – używanym jednak w różnych znaczeniach, w odniesieniu do różnych zjawisk. (s. 15)

W tym przypadku do tak różnych, że czasem trudno obstawać przy nazywaniu ich przenośniami – są to w istocie zjawiska rozmaite, związane z niedosłownością albo symbolicznością. Samo jednak poświadczenie tej metodologicznej wielogłowości jest, moim zdaniem, zaletą, a nie wadą tomu.

---

<sup>1</sup> *Metafory w dyskursie humanistycznym – w mówieniu publicznym i mowie potocznej*, red. nauk. J. Sujecka, „Studia Litteraria Polono-Slavica” t. 8, Warszawa 2008.

Aby ułatwić czytelnikowi orientację w wielości koncepcji i stanowisk, zamieszczone w książce prace zostały pogrupowane w cztery działy. Pierwszy nosi ogólny tytuł *Teoretyczne konteksty*. Otwiera go wspomniany już, porządkujący artykuł Teresy Dobrzyńskiej *Dwudziestowieczne teorie języka wobec problemu metafory*. Badaczka – autorka ważnych rozpraw poświęconych przerośni – w przekonaniu o wartości lingwistycznego ujęcia metafory dokonuje przeglądu językoznawczych metodologii, wskazując, które z nich były dla badań nad metaforą szczególnie użyteczne, koncentrując się zwłaszcza na niedostatkach generatywizmu. Zaakcentowanie tej sondującej roli tropu to pomysł może nie nowy, ale wcale nie odbiera znaczenia rozważaniom Dobrzyńskiej, która skrupulatnie wykazuje zasadność postawionej tezy.

Kolejny problem podejmuje językoznawca. Stanisław Gajda pisze o *Metaforze w dyskursie naukowym*. Nie tłumaczy wprawdzie, co przez metaforę rozumie, obszernie wyjaśnia za to genezę tytułowego zjawiska. Z punktu widzenia problematyki książki szczególnie ciekawe wydaje się wskazanie funkcji, jakie, zdaniem autora, metafora pełni w nauce. Badacz wymienia jej funkcję poznawczą (w niej mieszczą się użycia nominacyjne, heurystyczne i kreacyjne), pragmatyczną i estetyczną, szczególnie podkreślając kluczową rolę metafory w tworzeniu nowych idei. Obserwacje i argumenty przekonują, iż mimo podejrzeń, jakie budzi metaforyzacja języka naukowego (rozumiana często, jak przypomina autor, jako wykroczenie przeciw precyzji i pożądanej jednoznaczności lub wręcz znak nienaukowości), jest ona przeciwieństwem tego języka nieusuwalnym mechanizmem. Wniosek nasuwa się sam: nie trzeba bronić się przed metaforami, wystarczy zachować zdroworozsądkowy umiar i nie mnożyć metafor ponad konieczność.

Godna uwagi jest praca *Zbuntowana komórka – metafory w języku biologii* Magdaleny Zawisławskiej, która analizuje metafory w wybranej, bardzo ciekawej z punktu widzenia metaforologii grupie tekstów reprezentujących nauki uchodzące za ścisłe, przyrodnicze. Autorka skupia się na biologii, trafnie zauważając, że właśnie ona, ze względu na dynamiczny rozwój i ciągłe nowe odkrycia oraz teorie, szczególnie intensywnie zmagają się z problemem nazywania dokonanych odkryć i wyrażania faktów naukowych językiem zrozumiałym dla pozbawionych stosownej kompetencji, nieprofesjonalnych odbiorców informacji. Zebrany materiał ogląda Zawisławska przez pryzmat lingwistyki kognitywnej. Jak sama zastrzega, ze względu na brak ogólnej akceptowalnej teorii metafory i luki w jej wypracowanych dotąd teoriach poszczególnych (także interakcyjnej i porównaniowej), zmuszona jest posługiwać się pojęciem metafory w sensie szerokim, nie znajduje bowiem mocnych podstaw do odróżnienia przerośni od metafory bądź analogii. Uwaga ta pozwala rozwiać ewentualne wątpliwości przy lekturze analitycznej części szkicu. Punktem wyjścia rozważań jest krytyczny ogląd materiału, prowadzący do podważenia zakorzenionych przekonań o obiektywizmie nauki, szczególnie właśnie przyrodoznawstwa. Metafory, jakkolwiek mało precyzyjne, okazują się niesłychanie dla nauki istotne, choćby ze względu na funkcję dydaktyczną. Z drugiej strony zawsze grożą uproszczeniami i nieporozumieniami. Badaczka zwraca

uwagę na ciekawą prawidłowość: analiza wyrażen metaforycznych często stanowiła dobrą strategię argumentacyjną, sprzyjającą podważaniu racji posługujących się nimi uczonych. Większą część artykułu wypełnia sugestywny opis konkretnych grup przenośni, na przykład wyrażen opartych na odnoszeniu organizmu do komputera albo DNA do kodu lub języka. Intryguje obserwacja o zauważalnej częstości występowania personifikacji w języku biologii, którą warto by skonfrontować ze stanem rzeczy w innych odmianach przyrodoznawstwa. Jeśli bowiem animizacje w nauce o życiu wydają się oczywiste, to już uosobienia budzą pytanie o ich pochodzenie i znaczenie. Spostrzeżenia Zawisławskiej prowadzą ostatecznie do zanegowania opinii, jakoby metafory pomagały wyjaśnić zawilości badanych przez biologów problemów, gdyż w istocie tworzą nieprecyzyjne, a wręcz fałszywe o nich wyobrażenie. Jednak, zdaniem Zawisławskiej, nie stwarza to problemu dopóty, dopóki badacz nie zapomina o niedoskonałości używanego narzędzia. Wywód badaczki, bogato zilustrowany barwnymi przykładami, jest nie tylko nośny poznawczo, ale też wyjątkowo atrakcyjny dla humanisty.

W części *Teoretyczne konteksty* zbioru znalazły się także rozważania Joanny Kurczewskiej o socjologicznej metaforze granicy i objaśnienia do wiecznie oskarżanego o niezrozumiałstwo Derridy, których podjął się Łukasz Wróbel w tekście *Krytyka rozumu podzielonego. O derridiańskim konceptyzmie*.

Drugi dział – *Miejsce, chronotop, czasoprzestrzeń* – otwiera szkic *Przestrzeń jako metafora, metafora jako przestrzeń* Bohdana Jałowickiego. Myślenie w kategoriach metafory o wyrazistych wycinkach terytorium, choć praktykowane w socjologii, budzi poważne zastrzeżenia. Przede wszystkim autor unika zdefiniowania metafory, wyraźnie traktując ją jako synonim symbolu i posługując się obu pojęciami wymiennie. Mimo że precyzyjne rozróżnianie obu pojęć i terminów nie jest proste, nie można przystać na ich równoznaczność. Nieścisłość zaproponowanego ujęcia demaskuje choćby przywołany przykład murów, które są jego zdaniem „polisemiczną metaforą przestrzeni”. Wniosek taki badacz uzasadnia odwołując się do średniowiecznego myślenia o przekroczeniu murów jako osiągnięciu wolności, postrzeganiu muru berlińskiego jako znaku zniewolenia, a także różnorodności muru palestyńskiego dla mieszkańców osiedlonych po obu jego stronach. Nawet jeśli uznać, że mechanizm metafory polega najogólniej na przemianie znaczeń, należałoby spytać, jakie podstawowe znaczenie „muru” przemienia się w tym przypadku? I czy wskazana polisemia nie jest raczej charakterystyczna dla symbolu? Podobne wątpliwości budzi przykład wieżowca jako metafory „potęgi, bogactwa, władzy i technologii wielkich korporacji”. Wieżowce we współczesnym mieście (te niższe) są przecież także znakiem biedy, synonimem slumsów nieledwie, zamieszkuje je bowiem uboższa część społeczeństwa, podczas gdy elita finansowa przeniosła się do jednopiętrowych hacjend na przedmieściach. Zdecydowany sprzeciw budzi wreszcie końcowa refleksja Jałowickiego: „pomniki [...] są przekazem metaforycznym w czystej postaci, chociaż nieraz odzwierciedlają konkretne postaci, np. pomnik Chopina w warszawskich Łazienkach” (s. 127). Czy pomnik Chopina reprezentujący Chopina jest istotnie „czysto” metaforyczny? Czy meta-

fora składa się z dwóch równocześnie funkcjonujących znaczeń – dosłownego (bo chyba trudno zgodzić się, że pomnik ten nie jest dla odbiorców przede wszystkim przedstawieniem kompozytora) i nadbudowanego na nim? Autor artykułu wydaje się nie przywiązywać wagi do terminologicznych zawłości, o wiele bardziej interesuje go odszyfrowywanie znaczeń przestrzeni – symbolicznych i wieloznacznych. Nie oceniając wartości samych poszukiwań socjologa, zwracam uwagę na wskazaną niekonsekwencję. Niejasności takich można przecież łatwo uniknąć przez zastąpienie tytułowej metafory innym terminem lub przynajmniej zdefiniowanie używanych tu pojęć.

Wśród tekstów podejmujących rozważania nad przestrzenią znajdują się nadto rozważania Andrzeja Szpocińskiego, który śledzi przemiany znaczenia metafory miejsc pamięci, analiza Małgorzaty Melchior metafor przestrzennych występujących w funkcji pojęć naukowych w pismach Stanisława Ossowskiego, dowód Danuty Ulickiej, że genetycznie rzecz traktując „chronotop” Bachtina nie jest metaforą, za jaką uchodzi, oraz rozprawa Jolanty Sujeckiej *Przestrzeń jako metafora w dialogu pojęć między Bałkanami i Europą. Czy Europa jest metaforą dla Bałkanów?*

Szkic Zbigniewa Klocha należy już do działu trzeciego, zatytułowanego *Dyskurs publiczny i mowa potoczna*. Rozważania autora na metaforze skupione nie są. Przedmiotem zainteresowania jest raczej potoczność rozumiana tak, jak proponuje antropologia codzienności. Odwołując się do niej, Kloch mimochodem tylko wspomina o przenośni. Dowiadujemy się, że na obraz potoczności „składają się wypowiedzi, często – metaforyczne” (s. 192). Jediną metaforą, jaka w tekście została poddana analizie, jest „gruba linia” Tadeusza Mazowieckiego, która rychło przekształciła się w „grubą kreskę”, co zdaniem badacza wypaczyło przenośny sens wyrażenia i miało znaczące konsekwencje dla życia politycznego w Polsce. Jeśliby jednak nie zgodzić się z Romanem Jakobsonem i uznać metonimię za rodzaj metafory, to w artykule Klocha znaleźć można jeszcze jeden odsyłacz do metafory: komentarz do wypowiedzi Franciszka Byka Starowieyskiego o guwernantce „z dużym pięknym cycem”. Kloch dopatruje się w tym wyrażeniu podstaw do wniosku, iż „tożsamość podmiotu wypowiadającego jest silnie zakotwiczona w stylistyce mówienia – jak przystało na *macho*, Starowieyski używa synekdochy w opisie urody panny Ireny” (s. 197). Po czym podaje przykłady bardziej neutralnych wypowiedzi, które wyraziłyby tę samą obserwację malarza. Innymi słowy, znów powraca do zakorzenionego przekonania o przekładalności wyrażen metaforycznych, o neutralności stylu i jego odmianach nacechowanych, które po usunięciu ornamentu można spokojnie zastąpić komunikatami przezroczystymi. Artykuł Klocha nie wnosi więc właściwie nic do postawionego w tomie problemu obecności metafory w mowie potocznej. Niedostatek ten można byłoby wybaczyć, gdyby w zamian tekst oferował inne istotne spostrzeżenia związane z potocznością, wydaje się jednak, że nie spełniają tej funkcji informacje, że media i moda mają największy wpływ na jej wzory, o czym czytelnik dowiedzieć może się dwukrotnie. O doświadczeniu codzienności badacz pisze na przykład:

Potoczność buduje świat kulturowych wartości, tych uniwersalizowanych, lecz także relatywnych i względnych. W Polsce lat 90. samochód marki Syrena (i Fiat, szczególnie 125p), stał się niepotrzebnym śmieciem, chociaż w poprzednim dziesięcioleciu jego posiadanie było znakiem samorealizacji. (s. 193)

Tak napisana rozprawa nie może być traktowana jako tekst o metaforze, lecz (zgodnie z tytułem – *Potoczność i wypowiedzianie. Przyczynek do antropologii codzienności*) jedynie jako zbiór uwag wstępnych do przyszłych badań nad doświadczeniem codzienności.

Zagadnienie to inaczej problematyzuje Maciej Falski (*Duch gotyku i horyzont intelektualny. O metaforze potocznej i ulicznej*), który stawia sobie za cel opis funkcjonowania przeniósł w sferze poznawczej człowieka. Podkreśla, że posługiwanie się metaforą odnoszącą nowe zjawiska do znanych już doświadczeń ma na celu utrzymanie kontroli nad otoczeniem. Tak rozumiana metafora bliska jest, twierdzi, stereotypom. Autor poddaje analizie kwestionariusze wypełnione przez słuchaczy muzyki nazywanej gotykiem. Uczestnicy ankiety pytani byli o skojarzenia, jakie wywołuje hasło „muzyka gotycka” oraz opinię w sprawie kwestionowanego istnienia związanej z nią subkultury. Odpowiedzi, jak zauważa Falski, często nawiązywały do metafory „duch gotyku”. Oglądowi poddane zostają także zebrane wypowiedzi pracowników nauki, którzy posługują się wyrażeniem „horyzont intelektualny”. Wśród wniosków, do których prowadzi pomysłowe zestawienie dwóch tak różnych obszarów występowania metafory, jak język subkultury i język środowisk naukowych, szczególnie sugestywny jest ten podkreślający, że „metafory zachowują się w gruncie rzeczy podobnie w sferze codziennej komunikacji i w dyskursie naukowym, przynajmniej gdy chodzi o nauki społeczne” (s. 240). Największą zaletą pracy jest sam zgromadzony materiał wypowiedzi użytkowników o, wydawałoby się, zdecydowanie odmiennych kompetencjach i rozległości kodu językowego, stanowiący podstawę do porównawczego wnioskowania.

Oprócz omówionych rozpraw w dziale *Dyskurs publiczny i mowa potoczna* znalazły się także prace Wojciecha Józefa Burszty *Nacjonalistyczne metafory pokrewieństwa* i Jerzego Molasa *Historia języka jako baśń o narodzie*.

Ostatnią część zbioru, *Okupacyjny kontekst*, zawiera trzy teksty o Zagładzie. Obok rozważań Tomasza Łysaka o granicach figuratywności w literaturze znajduje się rozprawa Jacka Leociaka *Liczba ofiar jako metafora w dyskursie publicznym o Zagładzie*. Autor uznaje, że właściwym polem badawczym dla postawionego problemu funkcjonowania danych liczbowych w dyskursie o Holocauście jest retoryka. A jeśli tak jest, to błędne okazuje się przekonanie o poznawczej wartości liczby ofiar i włączanie jej do zbioru pewnych danych. Myślenie o metaforze uzasadnia tu, zdaniem Leociaka, jej szeroka definicja zgodnie z którą miałyby być przekształceniem semantycznym. Badacz wysuwa tezę, że operowanie liczbami jest próbą opanowania chaosu wojny i poskromienia przerażającego doświadczenia. Analiza tekstów, wśród których dominują opracowania naukowe, pozwala wskazać wyraźne tendencje w mówieniu o zamordowanych: unikanie posługiwania się liczbą (bo doświadczenie Zagłady jest niewyraźne), szacowanie przedziału liczbowego (by

nie popełnić błędu), zaokrąglanie liczby (gdyż takie liczby mają największą siłę wyrazu) lub posługiwanie się bardzo szczegółowymi wyliczeniami (co jest bezpodstawne i przeczy zdrowemu rozsądkowi). Autor zauważa w dyskursie dwie przeciwstawne skłonności: do zawyżania liczby – przez hiperbolizację lub posługiwanie się figurą „wielkiej liczby” – lub do jej zaniżania. Ten drugi zabieg wywołuje zwykle oskarżenia o obrażę ofiar. Leociak wnioskuję, że sposób „liczenia” zależy od interesów strony liczącej. Wyższa liczba ofiar Holocaustu wzmacnia siłę przekazu o Zagładzie. Dobrze wiadomo (a znakomicie ilustruje to praca Mitznera), że język opisu doświadczeń granicznych ucieka się do metaforyzacji. Analizy Leociaka uświadamiają, że ta prawidłowość dotyczy nie tylko narracji o Szoah, z oczywistych przyczyn subiektywnej, ale także pozornie neutralnych i informacyjnych elementów dyskursu.

Nieco inne oblicze tego samego problemu przedstawia Dorota Krawczyńska. W szkicu *Zagłada – rzeczywistość bez metafor?* zastanawia się nad możliwością wykluczenia metafory – rozumianej w dyskursie właściwie jako symboliczność – z mówienia o Holocaustie. Zarówno przenośny charakter języka, jak fabularyzacja opisu uniemożliwiają dotarcie do istoty doświadczenia, są więc niepożądane. Jednak, jak konkluduje autorka choć język jest tu niewystarczający, nieadekwatny i niesostawny, to jednak jest jedynym narzędziem, jakie mamy.

Oprócz rozważań o Holocaustie w dziale znajduje się jedyna w całym tomie praca ściśle literaturoznawcza – tekst Piotra Mitznera *Metafora idzie na wojnę. Uwagi nad tekstami napisanymi w Warszawie w latach 1939-1944*. Fakt ten uświadamia, że badania nad przenośnią nie są chyba uważane za szczególnie płodne w tej dyscyplinie. Czyżby termin robiący tak wielką karierę w socjologii, stosowany do opisu sztuk wizualnych, mowy polityków i uczonych był już nieatrakcyjny dla badaczy literatury, która traktuje go jako tylko figurę stylistyczną? Rozważania Mitznera udowadniają, że jest inaczej, że metafora na swoim właściwym terytorium ciągle warta jest eksploracji. Autor podejmuje próbę odczytania utworów wojennych nie skupiając się na tym, o czym mówią, lecz jak o tym mówią. Charakteryzuje okres okupacji jako rzeczywistość przemilczaną lub nazywaną nie wprost przez niepokodzone z nią elity, wysuwając na pierwszy plan problem obecności formuł romantycznych w twórczości literackiej badanego okresu. Z jednej strony przysłaśniały one istotę doświadczenia, z drugiej jednak trudno było się od nich uwolnić. Poeci skazani byli na metaforę romantyczną przez tradycję. Jej ciśnienie prowadziło do uwznioślenia przedstawianego świata i wplątywało w sieć znaczeń mesjanistycznych. Warto może przypomnieć pamiętne rozterki Miłosza stojącego na ruinach warszawskiej Starówki: „Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz / Płaczką żalobną. / Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz / Ran wielkich swojego narodu, / Aby nie zmienić ich w świętość, / Przeklętą świętość, co ściga / Przez dalsze wieki potomnych”. Trochę inaczej rzecz miała się z metaforyką biblijną, bardziej podatną na asymilację z nową sytuacją. Problem twórców okresu wojny polegał na tym, że trzeba było mówić o doświadczeniu szczególnym, wcześniej nie objętym przekazem. Aby zmusić język poetycki do jego udźwignięcia, posługiwano się strategią

zagęszczania metafor, przesuwając środek ciężkości z reprezentacji na ekspresję. Zdaniem autora, szczególną cechą tekstów napisanych w *Warszawie w latach 1939-1944* jest też ukazywanie za pomocą metafor jedności człowieka i natury czy też tego, co trwa w opisywanym wycinku czasu, z czasem wiecznym. Problem podjęty w artykule Mitznera przypomina o marginalizowanej niekiedy konieczności czytania literatury wojennej z punktu widzenia zmagania formy poetyckiej z tematem. Wielka szkoda, że autor ograniczył się jedynie do propedeutycznych uwag, nie decydując się na dokładną analizę konkretnych utworów.

Lektura zamieszczonych w „Studiach” artykułów uświadamia, że do uporańia się z problemem niejasności pojęcia metafory nauce jeszcze daleko. Każda dyscyplina humanistyki chce je rozumieć inaczej, tak, aby było dla niej pomocnym narzędziem. Mamy więc wąskie i szerokie rozumienie metafory, które w szerokości swojej wydaje się zgóła metaforyczne. Rozstrzygać o celności racji zwolenników jednej i drugiej teorii nie sposób. Można jedynie, jak postulują niektórzy autorzy, oczekiwać od uczonych przyzwoitego opatrywania niejednoznacznych terminów jasnym komentarzem. Rozpoznanie metafory jako różnej od pokrewnych typów niedosłowności nie jest łatwe i problematyczne będzie pewnie długo. By udowodnić, że trudy zajmujących się metaforologią nie są jałowe, przypomnę rady, jakich ponad dwieście lat temu udzielał uczniom klasy trzeciej zacny Kopczyński:

Powszechna ta wiadomość, że są w mowie ludzkiej *Przenośnie*, czulszym człowieka i ostrożniejszym czyni, żeby się w rozumieniu wyrazów nie pomylił. Czułość ta i ostrożność, żeby bezpieczniejszą była, następujące sposoby służą do tego:

1. Poznawszy na jednym przykładzie, co który przenośny wyraz znaczy, łatwo przez domysł przyrodzony poznać, co w inszych przykładach podobnie znaczą wyrazy. Takim sposobem prostactwo niemające nauki o *Przenośniach*, rozumie tyle gadek i przypowiastek

2. Uważać jak najpilniej *podobność* lub *bliskość* rzeczy do rzeczy, jakoto *żyjącej* od *żyjącej*, *nieżyjącej* od *nieżyjącej* [...]: tym sposobem, to jest przez poznaną *podobność* lub *bliskość*, dopomożemy przyrodzonemu domysłowi.

3. W dobrych *Przenośniach*, przyległe wyrazy tłumaczą pospolicie, co który wyraz przenośny znaczy, albo same przenośne wyrazy tak są dobrane, że pomierną dający baczność, dojdzie jasno co chcą znaczyć.

4. Czasem głos sam mówiącego wydaje czy do prawdy, czy żartem co mówi.

5. Znajomość człowieka, lub narodu, który lubi tajemnicami mówić, pomoże czasem do poznania prawdziwej jego myśli.

6. Jeżeli *Przenośnia* jest dla ozdoby mowy użyta, odjąć jej te wszystkie ozdoby, a we właściwe ją przybrać wyrazy: tak pokaże się co znac jest. Mianowicie gdy z przymiotu jakowego zrobiono rzecz żyjącą pod postacią udzielnej osoby wystawiono: jaka jest *małdrość*, czyli *Pallada* u Pogan, jaka jest śmierć u Poetów.

7. Nakoniec obeznanie się z językiem przez słuchanie i czytanie książek, a mianowicie Słownika, będzie pochodnią do obaczenia, co kędy przenośny wyraz znaczy.<sup>2</sup>

<sup>2</sup> O. Kopczyński, *Grammatyka dla szkół narodowych na klasę III drugi raz wydana*, 1783, s. 25-26.



## Roztrząsania i rozbiory

Dziś różnicowanie wskazywanych przez gramatyka tropów (metafory, metonimii, antropomorfizacji, ironii) i stosownych właściwości stylu nie sprawia problemu. Może doczekamy się więc także rozwiania innych wątpliwości. Na razie trzeba pogodzić się z metaforycznością terminu „metafora”. Jak i wielu innych terminów precyzyjnie definiowanych tylko w słownikach i podręcznikach, w pozostałych użyciach – nieostrych.

**Marta Ewa ROGOWSKA**

## Abstract

**Marta Ewa ROGOWSKA**  
**University of Warsaw**

### Metaphor and its adjacencies

Review: *Metafory w dyskursie humanistycznym – w mówieniu publicznym i mowie potocznej* [“Metaphors in humanistic discourse: in public speak and colloquial speech”] ed. by J. Sujecka, *Studia Litteraria Polono-Slavica*, vol. 8, Wydawnictwo IS PAN, Warszawa 2008.

The papers and essays of Polish philologists (linguists and literary scholars), Slavists, sociologists and cultural anthropologists collected in this volume are evidence that humanities find it rather hard to define the notion of ‘metaphor’, treating it as an implement of use in exploring specified research areas. It happens in effect that ‘metaphor’ is comprehended in quite a broad perspective and the borders between figurative expression or trope and its akin phenomena are getting blurred.